

Nazywam się Jadwiga Stocka. Urodziłam się 22 grudnia 1905 roku w Siemiatyczach . Pamiętny rok 1939 , 1-go września . Wojna! . Nie wiemy co robić , rozpocząć naukę w szkole, czy też nie . Telefonujemy do Inspektoratu w Wołkowysku . Rozpocząć . Dzieci przychodzą , zaczynamy lekcje , tu naloty samolotów niemieckich aż drży szkoła . Niebezpiecznie , po tygodniu przerywamy . Nauczyciela Andruszkiewicza mobilizują . Zostaje ja i kierownik . Niesamowite napięcie , co dalej , jaka sytuacja na frontach , co przyniosą najbliższe dni , bo w radio nic pocieszającego . Niemcy idą naprzód , nasi idą i bronią się zjadle , ale co poradzą biedacy przeciw takiej nawale uzbrojonej po zęby . Ogół nas przytłacza dramat . Po pewnym czasie , po kilku dniach kiedy już widzimy , że te biedne wojsko staje , pchane jest przez Niemca na wschód , wtedy grom z jasnego nieba : mówią , że sowietci wydali nam wojnę i 17-go września idą na nas . Jesteśmy zrozpaczeni . Biedne wojsko nie wie , co robić , jak się bronić przeciwko tym dwóm strasznym wrogom . Spychane podobno idzie na południe i tam przez Węgry, Rumunię chcą iść na południe, dalej . My nie wiemy , co robić , ale inspektor mówi przerywać, i lekcje są przerwane . Jakiegoś 21-go , 22-go zajmują nasz teren - Podorosk powiat Wołkowyski . Patrzymy , co to za sowietci , biedni jacyś , niby zadowoleni , że idą naprzód , ale jednocześnie tacy obdarci , niechlujni . Miejscowa ludność patrzy na nich różnie , bo niektórzy to byli Białorusini . Były takie przypadki że na 1-go maja wywieszali nawet chorągiew . Byli stale przez Wschód pouczani , jaki ci tam dobrobyt , że tylko w Związku Radzieckim życie wszystko za darmo na stołach : apilsinyj , limony . Niektórzy rzeczywiście wierzyli w to . Niektórzy więc , jeszcze za czasów polskich , zaczęli prowadzić podziemną robotę . Mieli łączność z sowietami . Gdy sowietci do nas przyszli we wrześniu to niektórzy byli wprost zadowoleni . Po jednym czy dwóch tygodniach bardzo dezorientowali się , bo oni rzeczywiście spodziewali , że sowietci przyniosą ze sobą bogactwa, a zobaczyli , że oni dopiero tutaj zaczęli kupować , jeść . Niektórzy nawet mówili , że oni w Polsce zastali "Małą Amerykę". W sklepach jes

cze wtedy było pełno , wykupowali więc .Niektórzy brali całe bele materiałów . Ja akurat też byłam w mieście, w Wołkowysku i zapytałam się po co im tyle , przecież u nich niby wszystko jest-z kpina oczywiście . Oni odpowiadali , że to na prezenty . Ale później dowiedzieliśmy się , że te prezenty były w drodze przechwytywane , aby nie demoralizować tamtych ludzi .

Jeśli chodzi o szkołę , to zajęcia były przerwane , ale sowieci kazali nam je wznowić . Z drewnianego budynku , gdzie była szkoła , zrobili szpital , nas przenieśli do Bochwica , do wielkiego majątku . Tam w pałacu zrobili szkołę .

Parę dni po swoim wejściu aresztowali ziemian , całą milicję i nauczycieli , nawet mego męża , który nie był nauczycielem , a nam kazali uczyć . Po rosyjsku , po białorusku , a my ani trochę nie umieliśmy . Zналиśmy tylko polski język . Później nas poduczali , wysłali na kurs . My nie mogliśmy tego wytrzymać , i nieraz kłóciliśmy się z nimi : "Wy mówili , że u was wszystko jest to czemu teraz nic nie ma" . Wszystko wykupili , zabrali , ani soli , ani cukru , nic a nic . Później zaczęli coś niby sprowadzać , po kilogramie .

Tamci byli aresztowani , ja do nich chodziłam , ponieważ znałam tamtejszych chłopów . Niektórzy , co siedzieli w więzieniach w Polsce , zrobili się wielkimi ludźmi , założyli sobie karabiny i pilnowali tych pomieszczyków , ziemian . Poszłam do tych aresztowanych , bo męża chciałam wyciągnąć , to i mnie też zamknęli , bo powiedziałam tam parę słów . Ponieważ jednak ja znałam tych chłopów naokoło , uczyłam ich dzieci , jeden przyszedł i mówi , żebym wyszła , że nie wie , czemu mnie zamknęli . A zamknęli , bo zaczęli rewidować , co mam w torbie i znaleźli tam pomadkę do ust . Jeden pyta się "Czto eto?" Ja sobie zakpiłam i powiedziałam "konfietka"-cukierek , a ich dziewczyna , taki dobry Łatawiec : "ona kłamie , to nie konfietka , to do łub" . "Aresztować!" . Wzięli i zaprowadzili mnie do tego NKWD . Ja siedzę . Dwoje dzieci , męża nie ma . Tylko pomoc domowa siedziała tam ,

z dziećmi . Ja tu siedzę , co robić . Przychodzi jakiś znajomy tamtejszy chłopak: "Pani Stocka , co pani tu robi?". Ja mówię: "Aresztowali mnie i siedzę". "Co to?". Ja mówię "Ot, to". A on też był taki ważny, poszedł pogadał z tamtejszymi i mnie puścili . Poszłam do domu . I co, rozpacz , trzeba się akurat , a mąż siedzi w więzieniu , chłopcy , co pracowali odeszli . Po trzech , czterech dniach męża puścili , a mnie czy chciałam czy nie chciałam, znowu zaangażowali do pracy . My, nauczyciele musieliśmy uczyć , choć nie chcieliśmy i woleliśmy pójść do jakiegokolwiek pracy fizycznej, aby nie mieć już nic wspólnego ze szkolnictwem . Więc w tym pałacu zrobili szkołę , właściciela i innych ziemian od razu wywiezli na Sybir . Właścicielem pałacu był Bochwic, inni to Wotyczańscy .

Zorganizowała się szkoła , jeszcze Żydka tam dali , nauczyciela , który uciekł od Niemców do sowietów myśląc , że tutaj raj . Zaczynamy uczyć . Inspektor przyjeżdża na wizytację . A my uczyliśmy początkowo po polsku , bo nie znaliśmy rosyjskich słów . Później na kurs nas wysyłali . Ten inspektor nazywał się Bukowski , to był sowiecki inspektor . Zaczął interesować się szkołą , ale nie tyle szkołą co chce dobrze zjeść i wódki popić . Wódki już nie było , ale chłopcy robili tam samogon . Jak sowiet podpił to zaczyna mówić , że żałko im nas , bo oni widzą jaka jest ogromna różnica między nami , a nauczycielami rosyjskimi , jak my żyli , a jak teraz będziemy żyli . Jak sobie popił to mówił o władzy sowieckiej: "Siejczas tólko ~~ma~~ ~~na~~ ~~naszej~~ ~~władzi~~ , cwiatoczki naszej władzi, a jachodki ~~władzi~~ wpieredi"-teraz to kwiatuszki naszej władzy , a jagódki jeszcze będą . On wcale nie wizytował , zjadł , wypił i pojechał .

W szkole , w drewniaku było dosyć ciepło . Pałac był ogromny, murowany , trzeba było dużo opału , a oni go nam nie dali , dzieci zaczęły marznąć , my też siedzieliśmy w paltach . To była rozpacz . Zresztą jak uczyć . Te dzieci zbuntowane . Część dzieci tych ważnych

tych , co z karabinami chodzili, wcale się nie słuchali . Był taki nauczyciel , pan Jerzy , on stale spodziewał się , że dostanie karę śmierci , bo był dawnym carskim oficerem .Gdy zaczęła się w Rosji rewolucja to on był przeciwko niej , tzw.bałachowiec . Później on przeszedł na stronę polską , bo matka jego była Polką , a ojciec profesorem rosyjskim . On zaś był w wojsku carskim .Przeszedł na stronę polską . Po wojnie dali mu kawałek ziemi , na kresach ,gdy dawali tą ziemię , a ponieważ miał kwalifikacje,to zatrudnił się w szkole . Jak przyszli teraz bolszewicy,to w każdej chwili mogli go skazać na karę śmierci , bo carski oficer i walczył przeciwko czerwonym z polską armią w 20-tym roku i wcześniej. Mówił , co będzie to będzie.On znał język rosyjski doskonale . Gdy zaczęto uczyć to nie był dla niego żaden problem , ale stale bał się o karę śmierci . Jakby tylko ktoś z miejscowych zrobił donos , a miejscowi przecież wiedzieli o tym ,że to dawniejszy carski oficer,to od razu zabiliby go . Nasz kierownik był trochę bojaźliwy , ale jakoś trzymaliśmy się . Dzieci jednak zaczęły się buntować . Myślały , że jak swoboda to nic nie trzeba się uczyć . On zaś jak rąbnął w stół i mówi:"Ja wam dam swobodę , który to skoczy?"Niby u sowietów nie wolno było bić dzieci . My też ich nie biliśmy , ale wtedy on mówi:"No spróbuj który na lekcji podskakiwać , uczyłeś się przedtem i teraz ucz się tak jak trzeba!".Myśmy jakoś tą biedę przeżyli .

A cały czas były wywózki . Przeszedł dzień 14-go lutego 40r Przychodzę do szkoły , a mi mówią : "Dzisiaj lekcji nie będzie." "Jak to lekcji nie będzie?". Patrzę pełno słomy i pełno ludzi w klasach ."wywózka." Wtedy była wywózka służby leśnej , osadników i różnych urzędników . Tam te biedne kobiety z dziećmi siedziały , bo oddzielali mężczyzn od kobiet z dziećmi . Tak więc oni tam siedzieli na słomie , a z okolicy przywożone były nowe transporty . Lekcji więc nie było , ponówiliśmy , popłakaliśmy , bo wiem ,że i na nas

to chyba przyjdzie . Na razie tych , potem nas . Ja zabrałam się i idę spowrotem do domu , a w bramie spotyka mnie chłop i mówi:"Pani Stocka, wy jesteście na liście ,pani cała rodzina , przygotujcie się ,bo was też zabiorą . Ja wtedy biegnę do męża , do dzieci i mówię:"Słuchaj ,na liście jesteście , nas mają też zabrać . Trzeba coś/niecoś spakować".Ale jak w tych warunkach pakować , kiedy człowiek strasznie to przeżywa . Coś tam spakowaliśmy i czekamy . Czekamy na NKWD rano , bo oni brali przeważnie o drugiej , trzeciej rano . Spokój , nie przychodzą , więc ja o osmej idę zobaczyć , co dzieje się w szkole . Patrę z jednej sali słoma wyrzucona , a ludzi już nie ma , wywiezli do stacji do Wołkowysk . To był mróz , na kresach dochodził nawet do 40-tu stopni . Wtedy nie było można już kupić butów , więc te matki wsadzały dzieci do pierzyny i tak tam trzymały . Potem słyszeliśmy , że w drodze umierały te dzieci z zimna i głodu . Kazali je wyrzucać , a transport szedł dalej .To był więc bardzo pamiętny wywóz .

Było jeszcze parę innych wywozów . Stale oni wywozili . Przyszły wakacje 40-go roku . Wszystkie krowy zabrane , wszystko zabrane oprócz jednego konia . Ziemi było czterdzieści hektarów , zabrali do kołchozu i posieli żyto . Nawet pod oknami , tam gdzie kwiaty były . My ciągle wszystkiego się spodziewamy . Przychodzi wrzesień i ja dostaję papierek z Inspektoratu sowieckiego , z Porozowa , że zostałam przeniesiona z Podoroska do Sydelnik , cztery kilometry dalej . Mąż zostaje sam , bo dziewczyna jedna i druga odeszły , chłopcy co pracowali na ziemi też . Przenieśli mnie , bo chodziłam otwarcie do kościoła , demoralizowałam dzieci . Przeniosłam się więc do tych Sydelnik , kierownicy zrobili kogoś bez kwalifikacji , mieszkałam tam z dwojgiem dzieci , a mąż został . Uczymy w tych samych warunkach , słowo po rosyjsku , słowo po białorusku , a dziesięć słów po polsku i jakoś uczymy te dzieci . Przychodzi tam jeden chłop ze wsi i mówi:"Pani Stocka,u pani w klasie Stalinowi i innym ,co tam wiszą w pani klasie , oczy powydłubywały dzie

ci i pani syn!". Ja mówię: "Wydłubali oczy? Ja nawet nie widziałam." Między dziećmi były różne prądy, bo to już był rok, a po roku to wszystkie chłopstwo odwróciło się od sowietów, zaczęli już przeciwko sowietom. Jak założyli kołchozy, jak posieli nie w czas, zebraли nie też nie w czas, to oni zaczęli się buntować i nawet chwalić, że dzie- sięć razy lepiej było za panów. Ułożyli takie porzekadło: "Był Mikołaj ka, był chleb i kaszka, był Polak, było siak tak, jak przszok sowiet, ni czarta niet". Byli więc przeciwni i nam współczuli, mówili, że my rację mieliśmy, że ci sowieci przynieśli im rzeczywiście nędzę i głód, biedę. Przychodzi ten chłopina i mówi, że mają przyjść partyjni i sprę wdzić, a on przyszedł uprzedzić. My poszliśmy do klasy z kierownikiem i rzeczywiście powydkubowane oczy. Ja poszłam sama do syna/, a do chłopca mówię dziękuję, dobrze, że pan powiedział, ale nie ma tam nic wydłubanego/, porozmawiałam z nim, a on mi mówi: "Manusiu, kiedy chłopcy mnie namówili i razem to powydkubowaliśmy". Nam, nauczycielom było to bardzo groźne, a szczególnie dla mnie, bo to moja klasa. Idę do kierownika i pytam, czy nie ma zapasowego portretu. "Chyba się znajdzie." Momentalnie powyrzucaliśmy te z wydłubanymi oczami i pozawieszaliśmy nowe. Za trzy dni przychodzi komisja, patrzą, a oczy całe.

Z Inspektoratu przyszło do szkoły zawiadomienie, że nauczyciele mają dawać dobrowolną składkę na armię sowiecką. Ona nas ujarzmiła: człowiek żyje w nędzy, nie się nie kupi, Polskę zniszczyli. Żyjemy w biedzie i będziemy jeszcze na armię dawać. Ze strachu niektórzy dawali, a ja nie tylko nie dawałam, ale i nie podpisałam listy, którą trzeba było podpisać. Kierownik trochę dał, inni też. Koniec roku, ja wracam na wakacje do domu, do męża na gospodarstwo. Pobylam jakie trzy, cztery dni, a tu przyjeżdża na rowerze kierownik szkoły z inspektorem Bułkowskim. Ten Bułkowski mówi do mnie: "Czemu nie dali nic na Armię Czerwoną?". Ja mówię: "A po co ja miałam dawać na Armię Czerwoną,

jeżeli oni nas zajęli , zniszczyli Polskę, i ja mam jeszcze ich wzbogacać?". On mówi : "To dla was będzie niedobrze , dla was niechara- szo". Po cichu zaś do mnie mówi , że on da , tylko żebym ja podpisała. "Właśnie o to chodzi , ja nie chcę podpisać!". On nie mówił , ale wyglądało , że wszystko wie , że z nami jest zupełnie kruczo . Daliśmy trochę jedzenia i najważniejsze trochę wódki , samogonu . On wstał , pochodził po mieszkaniu /ono było pięciopokojowe, a dom wystawiony rok przed wojną/, popatrzył: "Kak tu krasowo , jak tu ładnie , jak zielono". Obejrzał i mówi , że ciężko będzie opuszczać to wszystko . Było więc jasne , że on wie już , że to mogło zdecydować o wywózce . On sam był prawdopodobnie dobrze ustosunkowany . Po czterech dniach , może po ty- godniu , w nocy z 18-tego na 19-ty czerwca 1941 roku , około trzeciej, czwartej w nocy dobijają się: "Otwieraj drzwi!". Otwieramy , stoi trzech NKWDzistów , włączają od razu do sypialni . Mąż był jeszcze w łóżku , bo ja otworzyłam . Wchodzą , ręce pod poduszkę , bo myśleli , że jest tam jakaś broń . Mąż był myśliwym , ale jak przyszli sowieci i kazali zdać dubeltówkę więc on wtedy zdał broń . Mi kazali ubierać się , ściągnąć z łóżka dzieci , bo "pieresiedlim was"-przesiedlimy was , nie po- wiedzieli , że na Sybir . My jednak wiedzieliśmy . Człowiek roztrzęsio- ny nie wie , co wziąć z tego czternastoletniego dorobku . Pierwszą rzeczą w głowie było zabrać wszystkie dokumenty . Człowiek już wtedy wiedział , że nie ma mydła i zrobił zapas , ale oni pozwalali wziąć tylko dwa kawałki , resztę porozrzucali . Chciałam wziąć więcej cuk- ru-też nie wolno . Poabrałam więc to , co było wolno i czasami jeszcze coś tam dorzuciłam . Męża , gdy tylko ubrał się związali ręce , oddzie- lili , żeby siedział w innym pokoju . Ja tymczasem sama z tymi małymi dziećmi szykowałam się . Tymczasem oni buszują po całym mieszkaniu . Znaleźli biblioteczkę , otworzyli ? "Kakije to knigi?". "No zwykłe księ- żki". "Wybrosić!". Tam były dzieła Piłsudskiego , szkolne książki . Wszystko wywalili na podłogę . Był też obrazek z Dziadkiem , z Pił-

sudskim . Jeden krzyczy:"A kto eto?". A mnie coś podkusiło i mówi "Eto wasz Stalin!". "Kakto Stalin , smotritie , takoje usy/wasy/ " Zrozumiał , że ja kpię z niego , "Du , kakoj Stalin!". Złapał tego biednego Piłsudskiego , rzucił na ziemię i podeptał ten obrazek . Krzyczy , żeby być gotowym w pół godziny . Co tu można spakować w w pół godziny . Ja pakuję się , a on karze mi to rzucić . Syn , który miał wtedy dziesięć lat , podszedł do ojca coś mu powiedzie on go więc odepchnął , "Idi , nielzia!". Ojciec biedny tam siedział ze związanymi rękoma . Dzieci były w tym wszystkim zmaltrretowane .

Nareszcie podjechała furmanka , kazali wynosić te tobołki . Ja dam radę i jeszcze była ciotka , i ona mi pomogła . Ona sama nie była w spisie na wywózkę . Ja kładę na tę furmankę nasze rzeczy , a jeden krzyczy:"Zbroś!" "Nielzia!". A ja w taki letni kufer zapakowałam jeszcze trochę rzeczy . Drugi po cichu , z tyłu mówi:"Bieri budżiesz spasać swoju riebiatu!"-będziesz ratować swoje dzieci . Już my wiedzieliśmy jak tam jest , że bieda , nędza , głód , bo nawet ci , którzy byli wcześniej wywiezieni pisali do nas , żeby im przysłać suszonych kartofli . Wysyłaliśmy trochę sucharów , ale po drodze pewnie gdzieś zaginęły , bo u nich nic nie było .

Zawieźli nas do Podoroska , bo my byliśmy w odległości półtora kilometra na osadzie . Kazali czekać na wozach . Przez ten czas przychodziły następne furmanki z tymi biednymi ludźmi . Każdy płacze , dzieci płaczą , kobiety biedne , bo mężczyźni gdzieś oddzielili . Potem przyjechał wóz i ich tam zapakowali , między innymi wsadzili tam mego męża . Kobiety z dziećmi zostały na tych furmankach . Mają nas zawieźć na stację , około dwadzieścia kilometrów , do Wołkowyska .

Piąt dni przed wywózką pogryzł mnie pies . Ja mu dawałam chleb , a on mnie pogryzł . To był niby nasz pies , ale nie wiadomo , czy nie wściekły . Podobno trzeba zastrzyki , ale skąd je brać . Wścieklizna ujawnia się po dwudziestu dniach , a ja była

ły , trąbki i transport rusza . Tak nas wywieźli .

Zatrzymali się w Baranowiczach ,/a ~~xxxxxxx~~ tam było sowieckie lotnisko/. My jęczymy , że bardzo chcemy pić . Nareszcie sowiet otworzył drzwi i mówi:"Dwie matieri , weźcie wiadra!". Oni wiedzieli , że matki nie uciekną , a inne samotne kobiety, albo jakiś chłop to uciekłby . We dwie kobiety wzięliśmy te wiadra i poszliśmy . I z nami jakieś kobiety z innego wagonu . Poprowadził nas po wodę . Nabieramy wodę , a tu raptem zerwał się jakiś huk , trzaskanina , warkot samolotów . To był nalot samolotów niemieckich na sowieckie . Sowieckie zerwały się z ziemi i całe niebo zakryło się samolotami . Tymczasem ten nasz sowiet ucieka, my mamy trochę wody i rzucaamy ją, i te wiadra, i biegniemy do transportu , do swoich wagonów , do dzieci żeby być razem z nimi . Tanten sowiet wcale nie patrzył na nas , tylko sam pierwszy uciekał . Gdy tylko dobiegaliśmy do tych wagonów , gdy wsiadaliśmy pociąg ruszył i pojechaliśmy dalej . Tak jechaliśmy do Smoleńska, i za Smoleńsk . Tam już mniej słyszeliśmy tego warkotu .

Wśród sowietów było straszne zdenerwowanie . Widać było to na stacjach , ale my wcale się tym nie martwiliśmy . Myśleliśmy, może nas gdzieś zostawią . Myśleliśmy niech bije Niemiec sowietów niech się biją , bo to może dla nas będzie ratunek .

Wzięli nas tak . Raz wypuścili po wodę , to trochę jej nabraliśmy , ale cóż to było te dwa wiaderka . Jedzenia nie dawali żadnego . Jak nas wzięli z domu z 18-tego na 19-ty, to dali nam chyba dopiero po tygodniu . W jakiejś miejscowości wypuścili/nas też z wiadrami, i dali nam zupy i po kawałku chleba-dwa bochenki chleba na cały wagon , gdzie było nas około trzydziestu osób .

Jechaliśmy w strasznych warunkach , w biedzie , w nędzy . Dzieci stale płakały , bo były przecież bez mleka , bez niczego . Były i całkiem małe dzieci . Jedna kobieta miała małe dziecko ,

ale nic nie miała do jeżdżenia i straciła pokarm . Dziecko umiera .
Ile można ukrywać ? Dzień , dwa , a później? Sowieci raz przyszli
patrzyli , jak my się zachowujemy . Kazali wyrzucić to dziecko ,
a transport poszedł dalej .

-"Czy może pani pamiętać , kto jechał w tym wagonie z panią?"

Ta kobieta , której dziecko zmarło była z Białegostoku ,
była żoną inżyniera . Nie pamiętam jej nazwiska . Zmarło jeszcze
inne dziecko , prawie , gdy byliśmy już na miejscu , to było
dziecko Cylwikowej . Nie pamiętam nazwisk , bo w moim wagonie
byliśmy jedyni z Podoroska . Innych powsadzali do innych wagonów .

Wieźli nas więc w tych strasznych warunkach . Wpuszczali
nas tylko po tę wodę i wtedy spotykaliśmy się ze znajomymi z tej
samej miejscowości . Tak nas dowieźli do Nowosybirsk . W Nowo-
sybirsku wygruzili , ale były takie pogaduszki , że ostatnie wa-
gony były zbombardowane przez Niemców . Dali nam się tam wygruzi
Wynieśliśmy więc swoje manatki i sami wyszliśmy na peron .
Podróż trwała około miesiąca -~~z~~dojechaniem do Nowosybirsk i da-
lej . Samym pociągiem niecały miesiąc , ale później , gdy nas
wygruzili w Nowosybirsku , podeszły jakieś ~~tr~~transporty, i podwieź-
li nas do przystani rzecznej .

Patrzemy , że w ostatnich wagonach **nie** ma ludzi , a ich rzeczy
są wygrużone . Zastanawialiśmy się , co się stało-dwa wagony ,

rzeczy powyrzucane , a ludzi nie ma . Zaczęli więc mówić jedni
do drugich , że gdyby były pobite, to i całe wagony byłyby /rozbi-
te . Może udało się im w tym zamie- szaniu uciec ? W każdym razie
nie dowiedzieliśmy się , co się stało z tymi ludźmi stamtąd .

Nas odstawili do przystani , wpakowali nas na parostatek
Parostatek był imienia Dzierżyńskiego . Zastaliśmy tam dużo Ło-
tyszy . To byli tacy dorodni chłopci . My zbiedzeni , zmęczeni
usiedliśmy i siedzimy , a tu opadły nas straszne wszy . Zaczęły
po nas chodźć , po dzieciach . Dzieci ~~z~~zaczęły się drapać,

my też , ale nie ma rady . Rozmawiany z tymi Łotyszami , choć oni słabo mówili po rosyjsku, i dowiadujemy się , że ich też wywożą .

Jechaliśmy tym parostatkiem chyba ze dwa dni . Zawieźli nas do Narymu . Najpierw jechaliśmy Obją , a później jakimś dopływem . W Narymie nas wygruzili . Narym słynny był z tego , że jakiś czas za cara siedział tam Stalin . Miejscowość ta jest zbudowana na wodzie , nie ma tam żadnej ulicy , bruku , tylko deski . Tam nas wywieźli i kazali czekać . Siedzimy więc na swoich węzełkach , a przychodzą tamtejsze babki i mówią : "Znajecie to ? Zdieś Stalin siedział . Jeść jego muzeum założone." Pytamy jakie muzeum , a one "Ot ta chata, smotritie". We dwie przez zamknięte okno pokazują: "Smotritie , jewo szany wisiat!". I rzeczywiście wisiąły tam spodnie .

Po pewnym czasie , pół dnia , a może i dłużej, p^dochodzi mały parostatek . I ten parostatek zabiera jednych , a drugi innych i wiozą nas dalej . Wiozą nas tym parostatkiem znowu do Obji , spowrotem troszeczkę na południe . Na tym parostatku ścisk , jęki . Wszyscy głodni , dzieci piszczą , jęczą , ale mówią , że nas będą teraz rozsadzać po kołchozach . Zawieźli nas do Parabieli - to chyba taki powiat . Tu mają nas jeszcze segregować , do jakich kołchozów wywieźć . Kazali nam nasze rzeczy ciągnąć do cerkwi . Tam leżała słoma . Mieliśmy tam nocować na tej słomie . Przyniesli nam trochę wody . Było nas tam dziesięć , a może i więcej rodzin . Cerkiew zagracona , a Matka Boska , bardzo wysoko, jeszcze była nie zdjeta . Oprócz tego nie było tu już żadnych obrazów i z tej cerkwi zrobiony magazyn . Przespaliśmy tam noc . Rano każą nas ciągnąć spowrotem do przystani i znowu parostatkami nas rozwożą . Powieźli nas jeszcze ileś kilometrów w dół Obji i wygruzają nas .

Wtedy Obja była strasznie rozlana , bo tamte syberyjskie rzeki późno odmarzają . Wszędzie rozlana woda . Wygruzają nas

i znowu siedzimy i czekamy myśląc , że stąd zabiorą nas do kołchozu . Podjeżdża łódka/to może był już dopływ Obji/ z dwoma onkopcami, jakiś Azjata . Łódź była duża, więc on każe nam wsiadać . ~~Pozostawili~~ dzielili nas do jednej łodzi tyle, do drugiej tyle . Mnie i jeszcze trzy rodziny zabrali do tej pierwszej łodzi . Płyniemy łodzią . Kazali siedzieć nam cicho , bo w każdej chwili łódź mogła się wywrócić . Płyniemy dalej , chyba w poprzek tej rzeki , ze strachem , bo w każdej chwili możemy wypaść . Wszystko kołysze się . Podwieźli nas pod kołchoz-Łapinbor/inaczej Smoło kur/. Tu nas wygruzili , przywlekli rzeczy do takich chatynek . Do jednej wpakowali nas dwie rodziny."Zdieś buditie żyć".

Po tym miesiącu byliśmy wszyscy brudni , zawszeni , głodni . Dostaliśmy jeden dzień urlopu , aby poprać co mamy , a potem już nie mieliśmy iść do kołchozu . Co można zrobić przez jeden dzień, po tych wszystkich trudach . Zaczęliśmy się myć , oganiać się z wszów . Na jutro wzywa nas do swego urzędowego pokoju , nazywając go klub , i mówi nam , jak będzie wyglądać nasze życie, jak trzeba pracować , jak "zazaszczyszczuć Armiu Czerwonu" , żeby dobrze wojowała z Niemcem . Wytłumaczył to wszystko nam .

Wygląd tamtejszych ludzi jest obrazem jak oni żyją . On miał pod sobą około dwustu hektarów ziemi . Stoi za stołem i naucza nas , jak mamy robić , ale był taki wysoki , że nogi przewyższały jeszcze stół . W tym czasie , gdy on tak mówi , jak powinniśmy uczciwie pracować , spodnie mu zlatują . Oblatują mu te spodnie , a on bez kaleson . Babki nasze odwróciły oczy, i niby chichoczą , a on nic . Złapał te spodnie , podciągnął , sznurkiem jakimś zawiązał i dalej przemawia , on "priedstawiciel kołchoza"-wielki rządca .

"Zawtra do roboty" . Akurat było okopywanie ziemniaków . Poszliśmy więc do okopywania tych ziemniaków . On mówi:"Nada nam -mu zdziekać.Normy nie zdziekasz , chleba nie połączysz"-trzeba

zrobić normę , bo inaczej nie dostaniesz chleba . Chleba na "rabocze-wo" można wykupić pół kilograma , a na dzieci po dwadzieścia deko. A żeby wyglądało to na więcej, nie mówią pół kilograma , tylko pięć-sot gram . Oczywiście wykupienie było możliwe tylko za swoje pieniądze , bo przecież oni nie dadzą nic .Przyszedł brigadier i mówi , że każda musi określoną ilość ziemniaków wykopać .Okopujemy więc .Ja , chociaż nauczycielka, wiedziałam , jak to robić , to nie była dla mnie żadna sztuka . Wzięłam się i okopuję , a przy mnie kobiety sta-nęły /tantejsze kołchoźnice/ patrzą one lecą na przód , a ja z tyłu zostaję . Myślę , jak to jest , a one odwracają się do mnie i mówią, ja durna . Chodziło o to , że jeśli ja będę tak pracować, to nie dostanę nawet dziesięciu gramów chleba . Dziwię się dlaczego , przecież ja normalnie pracuję ? One zaś mówią:"Ty robisz dobrze , a to trzeba normę zrobić . Ty wybierasz wszędzie dokładnie i tak ty nic nie za-robisz". Patrzą i mówią : "Jak to , przecież jak się okopuje ziemniak to trzeba ziemię naokoło zebrać , potem obsypać , żeby ziemniak nie miał tego ziela. A one na to znowu , że ja durna i żebym popatrzyła na nie . Ja patrzę , a one tylko z jednej strony , z drugiej strony i lecą . Później przyszedł brigadier , a ja wcześniej zaczęłam robić tak , jak one , zmierzył i powiedział , że na pierwszy dzień to on jeszcze daruje . Ja nie zrobiłam tej całości , ale gdybym robiła tak jak trzeba, to nie zrobiłabym czwartej części normy . Pomyślałam tylko że nic dziwnego , że u nich taka bieda i nędza , jeśli w ten sposób pracuje się . Dano nam wtedy odpisku , że pracowano cały dzień i ma prawo wykupić chleb . Jakiś czas więc robiłam to .

Później przyszedł sianokosy . Było to przy rzece Obji . Tam było błoto , a więc do suszenia siana poszliśmy .

Mieszkałam wtedy tam z Lotyszką z dwojgiem dzieci . W takiej lepiance z piecem chlebowym i nic poza tym . Okna były pozabijane, bo były tam straszne komary , taka meszka kąśliwa, więc absolutnie nie można było otworzyć okna . Jak szliśmy do roboty to wkładałyśmy

na głowy siatki . Tam błota, więc te komary i ta meszka gryzły nas do krwi . Z drzew wydobywaliśmy dziegieć i w tym maczaliśmy siatki ze sznurków, i wkładaliśmy na twarz , bo nie można było wytrzymać .

Później ~~więcej siamukawami~~ , ~~u~~ mnie kazali kosić , a ja nie miałam pojęcia o koszeniu . Pociągnęłam parę razy kosą i nic ."Ot, ty durna , nie umiesz?"- a u nich każda babak kosi , a ja nie umiem "No to grabci!".

W międzyczasie , gdy nie było tej roboty polowej, to zagnali nas do karczowania lasu . Karczować las to musi mocny chłop , ale nie kobieta . Ze mną nie chciał pracować żaden chłop , bo ja normy nie wyrobię . Upadłam przy tym karczowaniu , ale nic . Pień zaczęła naokoło obkopywać , ale cóż ? Przyszedł ~~pr~~ przedsiębiorca i mówi: "Ty dwadzieć deka chleba nie zarobisz. Jak ty robotajesz?". Mówię , że nie dam rady .Później jak się tak bardzo napinałam do tej ciężkiej pracy, ze mną zrobiło się źle . Musiało się zrobić . Zaczęło ze mnie ze środka prawie wszystko wypadać , więc ja już jestem kaleka , pod nóż . A tam żadnego lekarza , nic . Mówię mu , że nie mogę , żeby ~~mi~~ dali mi jakąś inną robotę . A on na to , że u nich baby robią, to i ja mogę robić . Więc mówię mu , że jestem już do niczego , że mogą mnie zabić , a ja nic już nie zrobię , żeby mi dali lżejszą robotę . On nie wiedział , co może mi dać i kazał mi iść do lekarza. Była pięć kilometrów stamtąd jakaś baba i od niej miałam mieć zaświadczenie , że rzeczywiście mi wszystko wypada . Podjechałam więc tam łódką , a ta baba dała mi zapisku , że rzeczywiście nie mogę robić ciężkiej roboty . Pokazuje mi , a on: "Szto tam ,moja baba tak samo robotajet . No ale kerowy budziesz pastwila!".

Tych krów , w tym kolchozie było chyba ze dwieście sztuk . Ja i jeszcze dwie inne Polki miałyśmy tą niby lżejszą robotę . We trzy pognałyśmy te krowy na pastwisko , ale my głupsze od tych krów , bo nie miałyśmy pojęcia , co z nimi robić . Zapędziłyśmy je do tajgi i patrzymy , a one nam pouciekały . Było tego dziesięć byków i krow

wy . Co się stało ? Nas te sowietki , kołchoźnice nastraszyły , że jeśli pogubimy te krowy to oni nas ukamienują . One bowiem mogły mieć po jednej krowie na własność , na mleko . My pod tym strachem , ak krów nie ma , rozbiegły się . Boimy się , co teraz będzie . U-sidkłyśmy we trzy na drzewie i zastanawiamy się , jak my wrócimy bez tych krów i co one nam zrobią . Biadoliłyśmy tak , a wcześniej umawiałyśmy się tak , że jeśli będziemy paść te krowy , to ukradniemy trochę mleka dla dzieci , bo sowietki nie pozwalały zbliżać się do tych krów . Siedzimy tak trzy , może cztery godziny i słyszymy raptem muczenie . Idziemy więc na ten głód . Dochodzimy , duża polana , trawa , a wszystkie krowy leżą z bykiem pośrodku , najadły się i odpoczywają . Same wiedziały , gdzie czego szukać . A my nie miałyśmy pojęcia , gdzie je paść . Pogoniłyśmy w tajgę , a one sobie poszły same . Jedno stado na jedną polanę , drugie na drugą . Liczymy , ale mało nam tych krów , wypędziłyśmy więcej . Jedzie przy drodze chłop i mówi : "Co , wy karowy pastwicie? Tam z dziesięć sztuk koło naszej wsi przyszło " . Wieczór się zbliża i nim my znalazłyśmy tante krowy i była już noc . Jedna poszła po te krowy na wieś i dla niej to zeszło chyba do północy . My we dwie też późno przyszłyśmy , a kołchoźnice zaczęły nas wymyślać , biadolić gdzie te krowy . Popesałam te krowy tydzień , może dwa , a później powiedziały , że nie będę tego robić za nic w świecie , bo te baby klną , że nie umiemy paść , że pogubimy , pomarnujemy . Mówię więc do przedsiadatiela , że nie mogę , a on na to , że będę w takim razie zdychać z głodu , bo jeśli ciężka praca mi nie odpowiada , krowy też nie , więc nic . Mówię mu więc , żeby dał mi jakąś połatwą robotę . Akurat były żniwa więc posłał mnie do żniw . Jakoś żęłam . Później było kopanie ziemniaków . Krów jednak już nie goniłam . Mleka nigdy nie ukradłam , bo taka krowa nie dała do siebie podejść , a zresztą tamci ukamienowaliby nas .

Przyszła jesień , późna zima . Mroz czterdzieści pięć stopni . Ni mieliśmy ubrań , a zimą trzeba było robić w lesie , na dworze . NKWD zgodziło się więc , żeby dawać nam chleb , ale już nie pół kilograma lecz **trzydzieści** deko na pracującego , i mogliśmy nie iść w takie mrozy do roboty . Nie chodziliśmy więc aż do wiosny . W tym czasie dowiedzieliśmy się , że Sikorski zawarł umowę z **Śowietami** , że oni mają nam zapewnić trochę inne warunki . My słyszymy , że Ameryka ma dać dla nas jakąś pomoc . To nas nieco podniosło na duchu , że ktoś o nas myśli i stara się nam coś dać , oraz , że pomogą nam , choć psychicznie .

Ta umowa była zawarta w lipcu , a we wrześniu zaczęto nas wzywać do klubu w tym kołchozie , i mówić , że po wojnie to może wrócimy do Polski . Czekamy więc jak to dalej będzie i cieszymy się , że **Śowieci** dostają w skórę od Niemca , bo jeśli on będzie na nich naciskał , to oni będą inaczej do nas podchodzić , może Sikorski coś więcej wywalczy . Wtedy zaczęła tworzyć się armia Andersa . Sprawniejsi mężczyźni z całej Rosji ściągali tam , a my z dziećmi siedziałyśmy na tych kołchozach .

Przyszła wiosna . Ja w tym czasie chciałam uciec z tego kołchozu do większego skupiska Polaków . Mieszkałam z bardzo inteligentną Łotyszką , która miała dwóch chłopaczków . Jej mąż zabił czy wywieźli . Ona nie potrafiła nic robić , to był inteligentny człowiek , i nie miała nigdy do czynienia z taką pracą . Mówię , że ja tu nie wytrzymam , że w Parabieli jest mąż zaufania i może tam będzie można szybciej coś dostać . Może robota będzie trochę inna . Ale ze wsi do wsi nie można było tam poruszać się bezprzeputku . Mówię do przedsiębiorcy , żeby mi dał propusk i ja pojedę do Parabieli . On nie chciał mi dać , ale powiedział , że bym ja się wynosiła , bo jestem buntownicą tantejszych Polaków .

Porozmawiałam z chłopem z drugiej wsi i obiecałam mu dać

garnitur męża , bo miałam te ubranie ze sobą . On zgodził się zawieźć mnie do Parabieli . To było w kwietniu , Olga jeszcze stała, jeszcze nie puściła , bo ona puszcza dopiero pod koniec maja.. Z dziećmi i tymi szmatami , co nam zostały, przejechałam do Parabieli . Ten chłop znał tam ludzi trochę , to wynalazł mi mieszkanie maleńkie .

Jestem więc w Parabielu , ale trzeba zaraz szukać roboty, nie dostanę ani chleba ani nic niekupię. Poszłam znowu pracować do kołchozu . Pracowałam tam , i dostałam trochę ubrania przysłanego z Ameryki . Było tam więcej Polaków z różnych stron . Pracowałam tam w różnych kołchozach , sowchozach i w strasznej biedzie nieraz w głodzie jakoś żyliśmy . Mieszkałam w ciupce , gdzie nie wolno było gotować , najwyżej ukradkiem , bo teściowa kłóciła się ciągle ze swoją synową . Później z tej ciupki przeniosłam się do innego mieszkania-tam można było gotować spokojnie , ale nie było z czego . Te rzeczy , które miałam oddawałam za bezcen i tak człowiek wegetował w tej Parabielu .

Przyszedł czterdziesty drugi rok , tworzyła się armia , potem ona wyszła . Sowieci byli bardzo oburzeni , że nie walczyła razem z nimi przeciwko Niemcom , a chcieli koniecznie wyjść z ich terytorium . Zerwano więc stosunki z naszym Sikorskim . Wtedy od razu chcieli zrobić z nas obywateli sowieckich. My nie chcieliśmy podpisywać , bo inaczej wiedzieliśmy , że oni nigdy nas nie puszcza .

Tego roku na jesieni , we wrześniu , Polacy między sobą porozmawiali , żeby oddawać dzieci do dziecińca polskiego , który tworzył się w Tomsku . To było jakieś pięćset kilometrów od Parabieli . Dzieci umarłyby głodową śmiercią , bo nie było już nic. Te parę szmat , które człowiek miał to już sprzedał , a jednego rubla przez ten czas nie dostał , choć pracował ponad rok . Mogłam tylko za tę pracę wykupić chleba - to była cała zapłata .

Nie było innego wyjścia . Matki wyły jak wilczyce i oddawały swoje dzieci do tego dziecińca . Wiedząc , że mogą ich już nie zobaczyć , bo po cichu było mówione , że zbiorą te dzieci w Tomsku, a wtedy wywiozą je gdzieś na południe , a może nawet do Francji, czy Ameryki . Człowiek z tą świadomością oddawał swoje dziecko . Zerwanie stosunków z Sikorskim nastąpiło dopiero później . Najpierw wysłaliśmy tam nasze dzieci . Potem nastąpiło zerwanie , gdy wyszła ta armia , a przedtem polska administracja przeszła wręcz rosyjskie -w czterdziestym trzecim roku .

Pamiętam jak oddałam swoje dzieci wtedy, we wrześniu . To był ostatni moment przed zamrożeniem Obji . Te biedne dziecińcy siedzą na tym parostatku , rączynami nam machały i pojechały tam do Tomska . Ja chciałam koniecznie je odwiedzić , ale mnie nie puścili, i pojechały dwie inne Polki i jakiś mężczyzna ,ale on nie z naszej miejscowości , bo wtedy zbierano dzieci z wielu innych także . Wsadziliśmy nasze dzieci na ten parostatek w Parabieli i pojechały . Pojechały dzieci pani Tarnowskiej , a ona do końca miesiąca brała na nich chleb . Ona i jej bratowa , która wysłała ~~jedne~~^{22/} swoich dzieci i zostało przy niej ~~dwójce~~ . Za to , że one brały chleb do końca miesiąca, wsadzono obie na dwa lata do więzienia . One siedziały w więzieniu , a córki jednej z nich zabrano do dziecińca rosyjskiego , bo nasz był daleko w Tomsku , a oni już nie bawili się i zabrali do rosyjskiego . Jedna miała osiem lat , a druga była roczna .

Przychodzi zima czterdziestego drugiego roku , zostają same . Jak każda matka bardzo przeżywam to . W listopadzie dostaję list z dziecińca, z Tomska, od wychowawcy tego dziecińca-Jackiewicza, Polaka , pisze on o moim synu , że zachorował na tyfus i jest w szpitalu . Straszna rzecz . Umrze , a ja nie będę wiedziała, jak i gdzie pochowają . Jestem w rozpacz .

Muszę jeszcze dodać , co robił z człowieka głód . Kiedy pojechały moje dzieci do tego dziecińca, do Tomska , ja zaczęłam pracować w kolchozie-chyba zszywałam te siatki na ryby . Jak przyjdę do domu , dokupię pół kilograma chleba i sama go zjem . Myślę tylko :ja sama zjem . Przedtem nigdy sama nie mogłam zjeść , bo dzieciom było tylko po dwadzieścia deka , a oprócz tego żadnej kaszy , najwyżej ziemniaków jak trochę dostałam to ugotowałam , a dzieci były stale głodne i ja z tego swojego półkilowego kawałka dawałam im . Teraz nie musiałam i sama zjadłam, i popiłam to wodą , trochę rozrobioną z mlekiem . Człowiek głodny robi się trochę egoistyczny , głód zabija uczucia . Ale tak było tylko na początku . Jak dostałam ten list , po prostu oszalałam . Muszę do tych dzieci dojechać . Ale jak ?

Tu zima , koniec listopada , już grudzień , a ja wszelkimi możliwymi sposobami szukam drogi do dzieci . Poszłam do NKWD , żeby dali mi przepustkę , bo bez niej nigdzie nie wolno było iść . Pokazuję im listy , że jest taka sytuacja i muszę dostać się do tych dzieci . Ich odpowiedź brzmi , że nie ma konieczności , nie potrzeba . Więc ja ryzykuję bez przepustki . Dowiaduję się , że jeden Polak , który pracuje w kolchozie , z jakimś sowietem ma jechać w stronę Tomska , do Kołpaszewa- to jest w pół drogi do Tomska. Mają oni wieźć tam borówki dla wojska . Znajduję tego Polaka i tłumaczę mu jaka jest sprawa , że chciałabym bardzo wyjechać . On mówi , że to jest bardzo ciężko , a gdy powiedziałam , że nie mam przepustki, to w ogóle nie widział możliwości . Proszę go jednak bardzo bo nie wytrzymam tutaj , gdy syn jest tam umierający . On mówi więc "Pani Stocka , to może jakoś da się zrobić". Podmówił tamtego chłopca i tak mnie zabrali . To był początek grudnia , mróz . Wyjechaliśmy . Trudno opowiedzieć , w jakich warunkach my jechaliśmy i jak w ogóle tam ludzie jeżdżą . Są takie postojazka , takie przystanki konne , co dwadzieścia ~~pięć~~ kilometrów , gdzie konie popasają

a ludzie nocują w takim baraku . Leżą tam na ziemi albo są pryce . Po sześciu dniach , w poł drogi-dwieście pięćdziesiąt kilometrów, dojechaliśmy do tego Kołpaszewa . Oni tu zostają , a ja muszę starać się dalej same . Idą tam czasem furmanki z kołchozu , ale bez przepustki nikt nie chce zabrać . Pytam się ludzi , ale nic z tego .

W międzyczasie z Tomaska , z więzienia, wróciła Polka . Do Kołpaszewa , bo tam też byli wywiezieni Polacy . Mnie informują , że ~~me~~ absolutnie nie dostanę się bez przepustki do tego Tomaska , że nikt ~~nie~~ mnie nie weźmie . Tu zaraz jest już Boże Narodzenie . Jestem u takiej staruszki -Polki . Po kawałeczku chleba . Jak szłam to nie miałam prawa kupić nigdzie chleba , miałam go ze sobą , Przed wyjazdem z Parabieli sprzedałam swój kostium i drugi garnitur ~~męża~~ kilka kilogramów żytniej mąki . Upiekłam z niej chleb i nasuszyłam sucharów, i tym żyłam po drodze . Zostaję więc na święta u tej Polki . Jakoś było i wtedy dowiaduję się od tej Polki , która wróciła z Tomaska , że ona słyszała w Domie Inwalidów Polskich , iż był w dziecińcu chłopiec chory na tyfus , ale już wrócił-~~chyba~~ wychowawca coś tak mówił . Myślę , dobrze , że wrócił , ale ja i tak idę . Ja muszę być tam . Chodzę , proszę , ale nikt nie chce mnie zabrać . W Kołpaszewie był mąż zaufania , do którego przychodziły dary z ~~Am~~ Ameryki . On był obowiązany te dary przesłać w dalsze strony, do Parabieli , ale nie zdążył , bo rzeka zamarzła . I dary te były w ciągle u niego . Poszłam do tego męża zaufania , powiedziałam mu o swojej sytuacji , czy może on mi jakoś poradzi , jak dalej się dostać . On też nie może , on nic nie poradzi .

Pobyłam tam parę dni ,nie mam już co jeść , bo suchary już mi się kończą . Trzeba wracać . W Parabieli zostały moje inne ubrania , pościel . Ale myślę , jak ~~tak~~ wracać z pustymi rękoma ? Idę jeszcze raz do tego męża zaufania i mówię:"A co by było , gdybym ja zawiozła te rzeczy do Parabieli?" . On mówi : "Co , pani? Tu było ~~1~~ kilku mężczyzn , nie dostali żadnych furmenek ." Ja na to , że ~~um~~

postaram się , pochodzę , popytam , z Tomska idą puste wozy . On na to znowu , że to niemożliwe . Poszłam tu gdzie te furmanki zaję-
dzą i zaczęłam rozmawiać z tymi chłopami . Jedni mówią , że abso-
lutnie nie , inni zastanawiają się . Ja mówię , że dużo im dam: i wa-
sztany , i spodnie, i jeszcze obiecuję , i sacharu . Nie wiem , co
tam jest , ale obiecuję . On tak patrzy na mnie i mówi : "Pani taka
uparta kobieta. Jeżeli jeszcze by pani zdobyła to by cud się stał.
Może bym powiózł chociaż przepustki nie mam, od męża zaufania zez-
wolenia nie mam". Tak spotkałam dwadzieścia furmanek , które szły
w stronę Parabieli , bo namówiłam chłopów obiecując im różne rzeczy .
Jak będą te rzeczy to da im mąż zaufania . Ale w ten sposób dali
się namówić . Rankiem idę do męża zaufania i mówię mu , że mam .
"Co?!" . Mówię , że mam dwadzieścia furmanek . Nie chciał uwierzyć .
Pytam się , czy w takim razie da mi on tę pomoc amerykańską . On
zgodził się i dał . Następnego dnia rano dwadzieścia sani podjecha-
ło pod magazyn i wszystko pakują na te furmanki . Konie są słabe,
więc na każde sanie niedużo . Niedużo , ale dla Polaków w Parabieli
i okolicach to było zbawienie . Załadowaliśmy to wszystko , a
ostatnie sanie były dla mnie z woźnicą . Siana nakładli , żeby było
mi tam cieplej . Usiadłam , a ten mówi wzruszony : "Z Bogiem! Czy
pani to dowiezie , czy pani nic się nie stanie?". Sama jedna kobie-
ta i około dziewięciu mężczyzn . Tam jeden mężczyzna prowadzi dwo-
je sanek , drugiego konia przywiązuje i tak jedzie .

Usiadłam w tych sankach , pamiętam , że weszło słońce ,
"Boże , mój Boże , żeby to wszystko szczęśliwie dowieźć . Ile to
by ratunku było ." I jednocześnie człowiekowi przychodzą do głowy
takie myśli: "Patrzcie , wy mnie pilnujcie , wy mnie gnieciecie,
a ja wami kieruję , ja każę wam wieźć i wieziecie " . Wieźliśmy to
jakieś osiem , dziewięć dni - co dwadzieścia pięć kilometrów post-
tojało . Dowozimy , postojało , a tam pełno woźniców , pełno ludzi

z różnych kolchozów . Mogą mnie ukatrupić i ukraść ~~ś~~.Dziewczynę , która też powoziła końmi proszę , aby położyła się obok mnie i będziemy w nocy sprawdzać czy nikt nic nie kradnie . Poobiecowałam jej dużo rzeczy , jakiś sweter, tylko , żeby ona była ze mną , Nam zdało się , że ktoś drzwiami skrzypnął , że ktoś może wyszedł . ~~Wnt~~ Budzę ją i mówię : "Chodźmy , zobaczmy!". Patrzą nie , cisza , spokój . Wróciłyśmy , ale ja całe nocnie spałam . Tak trzymały mnie nerwy i stale myślałam , żeby nie pokradli . Ponadto wszystko obiecałam tym chłopom dać wódki , której nie miałam, i obiecałam im ciasto, bo w tych pakunkach była mace żydowska . A wódki wcale nie było , ale ja miałam ~~u~~ ładny sweter i sowieci chcieli go ode mnie ~~wzi~~ wziąć , ale ja ~~w~~ im szłam do dzieci . Myślałam , że może z darów dostanę sweter , a ten oddam . Dowiedziałam się , gdzie można dostać trochę samogonu/Jeszcze w Kołpaszewie/ i oddałam sweter za tę wódkę, i myślę: "Na pierwszym postojale im dam". Ale nie , ja im na noc nie dam , niech oni trochę pilną . Na pierwszym nie . Na drugim mówię , że dam , ale nie na noc tylko rano, gdy będziemy wyjeżdżać , żeby wam było cieplej . Myślę , że dam im po trochu i jakoś będzie . Rano dałam każdemu po trochę w kubku i przyniosłam macy. Oni zaczęli gryźć tą macę . Nie nasycili się tym , a myśleli , że to prawdziwe ciasto im dam , albo nawet chleb . Zjedli to i jedziemy dalej . Tak na każdym postojale po troszeczkę dzieliliśmy . Na końcu już prawie nic nie było z tego samogonu . Nareszcie dotarliśmy , oddałam to wszystko dla męża zaufania w Parabielu . Byłam strasznie zmęczona , bo w każdej chwili mogli mnie przechwycić . Jechaliśmy jeszcze tymi wozami koło NKWD , a ja byłam przecież bez przepustki , bez niczego . Szczęśliwa byłam , że dowiozłam i nic nie zginęło . Tylko jeden pakunek ze swetrami był rozpakowany . Pokazałam tej dziewczynie swetry i mówię , że będzie taki miała , gdy dojedziemy jeśli będzie przy mnie . Od razu powiedziałam ,

żeby dać jej taki sweter i chłopom to , cò im obiecałam , spodnie, czy buty . I za te przewiezienie rzeczy dostali tak , jak im obiecałam . Ja sama też dostałam jakiś przydział .

Poszłam do mieszkania , gdzie zostawiłam swoje rzeczy , a tam już jednej , pięknej rzeczy nie było . W międzyczasie gospodyni ukradła i powiedziała mi , że ktoś tam ukradł . Machnęłam na to już ręką . Nadal myślę jednak jak dostać się do dzieci . Teraz mroźny straszny . Ja wróciłam w końcu grudnia , początku stycznia . W połowie lutego staram się znowu oficjalnie i znowu słyszę , że nie ma o tym mowy . Znowu poszłam do Kołchozu i konferuję z tym chłopem żeby mnie zabrał . Obiecuję mu zapłatę , obiecuję mu burkę z Wołgi . A on ciągle swoje , że nie weźmie mnie bez przepustki , że chyba ja pieszo pójdę . Ja myślę : "Zaryzykuję!" . Skombinowałam sobie dwie pary wojskowych podartych , znowu zrobiłam sobie zapas sucharów/za tę podróż dano mi trochę rzeczy to ja od razu to wymieniałam na żyto i zmełłam w żarnach/ i znowu się wybieram .

Jeden powiedział mi , że oni jedą w trzydziestu sani , wiozą pielinienie/pierożki/ dla wojska do Tomka . Zgodził się mnie wzięść , ale nie na furmankę , bo koniowi już ciężko i do tego ja jestem bez przepustki . Poszłam więc w tych strasznych warunkach . W drodze aresztowało mnie NKWD , bo ten chłop chciał prędzej dostać tę burkę i właśnie on mnie wydał , że jestem bez przepustki . Więc w połowie drogi muszę tłumaczyć się przed NKWD . Pokazuję im list od dzieci i pytam , co ja mam robić , mówię : "Jak chcecie , zabijcie mnie!" . Wtedy jeszcze nie wiedziano jak będzie z Polakami , bo to był początek czterdziestego trzeciego roku więc oni powiedzieli : "Czort ciebie pobieri!" . Puścili mnie , przychodzę do tego chłopca , on jest zawiedziony , ale udaje , że nic się nie wydarzyło . W dalszym ciągu idę więc . To było za Kołpaszewem .

Na noclegach zawsze byłam na ziemi ze swoim węzełkiem pod

głową , bo bałam się , że ktoś może mi wyciągnąć suchary . Nie był to zresztą prawdziwy sen , bo ani razu nie rozebrałam się , ani razu nie zjadłam zupy , bo była tylko gorąca woda i te moje suchary . Chleba bowiem nie można było nigdzie kupić , za żadne pieniądze , bo "kto nie rabotajet , ten nie kuszajet" . Spałam więc zawsze w tych trudnych warunkach .

~~Spałam również w kilku innych miejscach~~ Kładę się z tym moim węzełkiem pod głową , a to nie było na normalnym postoju , lecz na wsi , gdzie spaliśmy po chatach . Ja byłam u jednej sowietki i pierwszy raz od początku podróży spałam na łóżku , na jej wyrku . Ponieważ tam odpoczywaliśmy cały dzień , więc spytałam , czy nie mogłabym upiec z tej mąki , którą miałam dla dzieci na prezent , upiec chleba . Ona się zgodziła i upiekła mi dwa bochny chleba . Myślę więc , że jak teraz dobrnę do dzieci z tym chlebem , to będę miała gościniec . Pojechaliśmy dalej i na jednym z postojaków , sześćdziesiąt kilometrów przed Tomskiem położyłam się , pod głową miałam ten chleb , Jeszcze przed snem , wieczorem na ten sam postojak przyszło dwóch mężczyzn , sowietów strasznie zbiedzonych , bo szli z więzienia w Tomsku . Szli pieszo , jeden nędza , chudy , a drugi spuchnięty . Chcieli przespąć się na tym postoju , a kołchoźnicy zaczęli na nich wrzeszczeć : "Nie budicie tu spać !" Nikt ich nie przyjmie za żadne skarby świata , każdy boi się . Jak oni zaczęli ich tak wypędzać na mróz - czterdzieści pięć stopni , ja stanęłam w ich obronie . Pomyślałam : "Przecież każdy z nas mógł być w podobnej sytuacji , gdzie ci ludzie pójdą " . Mówię do tych kołchoźników : "Wy serca nie macie , duszy nie macie , jak można wyrzucać kogokolwiek na taki mróz !" . Na wsi nikt ich też nie przyjmie , każdy boi się , bo ci ludzie są z więzienia . Zaczęłam tak mówić , a ci kołchoźnicy i moi woźnicy : "Ty durna , nie rozumiesz , co oni mogą zrobić ?" . Mówię im : "Na litość boską , zostawcie ich !" . Nareszcie ich zostawili , oni przyszli do piecyka / tam piecyki zawsze palą się cały czas /

Oni siedzą , grzeją się . Kołchoźnicy rozwinęli swoje węzełki , jedzą swój przydział chleba , piją gorącą wodę , a tamci nic nie mają . Patrzą , a im oczy niemał na wierzch wychodzą . Wtedy ja wzięłam , ukroiłam z jednego bochenka i dałam im . Ale cóż to dla nich było , jedno nic . Żaden kołchoźnik nie da im nic , bo sam ma mało, nie do syta . Idziemy spać . Ja kładę się z tymi bochenkami pod głową . Coś mi się śni, że coś mnie rusza . Budzę się , a moja głowa pada . Nie ma węzełka , nie ma tego chleba . Zaczęłam wrzeszczeć , że ukradli . Pobudziłam tych kołchoźników "Kto?Gdzie?". Patrzę , a ten chudy wlaźł w kąć , siedzi , płacze i trzęsie się . Oni jego wyciągnęli . Kruszynki były i widać było , że to oni zabrali mi ten chleb . Ja mówię: "I czego wy tyle wzięli ?Ja dzieciom to niosłam ", a on nic tylko płacze . Kołchoźnicy już chcieli ich ubić , ale ja nie dałam, to był mój chleb i ja nie pozwoliłam . Ten spuchnięty gdzieś uciekł, a ten nie dał rady nawet uciekać .

W dalszej drodze , niedaleko Tomską , jakieś trzydzieści kilometrów przed końcem, spotykamy pędzonych przez NKWD ludzi . Między innymi byli tam też i Polacy . NKWDziści jadą na saniach , a ci idą pieszo . Od razu we mnie stanęły obrazy Grotgera "Pędzenie na Sybir" . Po pewnym czasie jeden z tych pędzonych pada na ziemię i wtedy NKWDziści wracają i zabierają go na sanki . Sanki takie wysokie z podwyższeniem z tyłu. Sadzają go , a głowa jego spadła i obija się o drzewo . Przypomniał mi się ten obraz , gdy za cara nasi byli pędzeni na Sybir . Musieliśmy przez ten cały czas stać i dopiero , gdy oni dalej odjechali mogliśmy ruszyć dalej . NKWD miało zawsze pierwszeństwo . Oni pierwsi wjeżdżali i wyjeżdżali z postojaków .

Nareszcie dojeżdżamy do Tomską . Od razu pytam o dzieciniec, Dzieci wtedy były jeszcze po władzę polskiego kierownika, i były rozrzucone po różnych miejscowościach . Córka była w Spiegorodku, a syn był wtedy w Domie Inwalidów , w Czeremoszce , na przedmieściach Tomską . Przychodzę , zastałam tylko jego , a on niedawno

wyszedł ze szpitala , głody patrzy na mnie , czy mu czegoś nie przyniosłam do jedzenia . Ja miałam tylko pół bochenka chleba na ich dwoje . Na razie dali mi tam trochę gorącej zupy , bo tam byli sami Polacy . Powiedziałam , że tylko tu mogę się zatrzymać i po kilnodniowym odpoczynku poszłam do pracy, do tartaku , aby móc kupić pół kilograma chleba , a zupę otrzymywałam z kotła ze wszystkimi .

Akurat wtedy , gdy dotarłam do Tomsku , wszyscy byli zdenerwowani zerwaniem układów z Sikorskim . Przestały przychodzić dary. Ja zatrzymałam się w Domu Inwalidów , a dzieci były w dziecińcach. Potem chłopców i dziewczynki zebrano we wspólnym domu dziecka w samym Tomsku . Tutaj administracja była już sowiecka . Ja zostałam na Czeremoszce . Najpierw byłam posługaczką inwalidów , zmywałam podłogi , więc pracowałam fizycznie i dostawałam trochę zupy z kotła . Później pracowałam w tartaku i tam mało brakowało , a zawaliłoby mnie drzewo . Ja nie byłam przyzwyczajona do piłowania drzewa ale to była grupa Polaków -cztery kobiety i jeden góral z Domu Inwalidów . On widział , że ja nie bardzo potrafię poradzić sobie z tym piłowaniem więc on powiedział:"Pani Stocka , pani będzie odmierzać co dwa metry te kawałki". Dał mi kredę . Mierzę więc to drzewo . Po pewnym czasie , pod wieczór zabrakło mi kredy . Zwracam się do tego górala i pytam , czy to nie czas już na otdyszkę ,nie mam kredy . On na to : "Jeszcze ni , jeszcze ni możemy iść." "No dobrze , to ja po kredę pójdę, którą schowałam." Odeszłam może dziesięć kroków od tego miejsca , gdzie pracowałam , schyliłam się po kredę , słyszę straszny huk i krzyki jakies . Odwracam się , a sztabel/ogromną , grube drzewo/ cały zawalił się . Ja właśnie pod nim kreśliłam i odmierzałam . Gdybym więc ja tam była, to ze mnie nie zostałoby nic , tylko miazga . Ci , co piłowali, dalej byli od sztabla i oni zdążyli uciec , a ze mnie zostałaby miazga . Wszyscy od razu zaczęli modlić się , że ocalałam , że mnie nie ~~px~~

przywalilo . Przyszliśmy do Domu Inwalidów i opowiadają . Wieczorem kobiety odmówiła Litanię do Matki Boskiej , za ten cud , że mnie nie zgniotło , że akurat zabrakło kredy .

W Tomsku byliśmy do kwietnia 44-go roku . Wcześniej już mówili , że nas przesiedlą , bo powstała Armia Kościuszkowska . W ~~WA~~ kwietniu przesiedlają nas na Kaukaz . To znaczy mieli przesiedlić dzieciniec , w którym obecnie byli razem i córka i syn . Oni byli w ~~same~~ Tomsku , i tylko czasami przychodzili do mnie na niedzielę . Dom Inwalidów mieli przenieść do Woroneża , a dzieciniec do Stanicy Afibskiej . Zabrano razem dom inwalidów i dom dziecka , powieziono , a w Cichariedzku nastąpiło rozdzielenie . Tam też , w Cichariedzku dyrektorka zaangażowała mnie na wychowawczynię do domu dziecka , więc przesiadłam się z wagonów domu inwalidów do wagonów domu dziecka . Razem z nimi przyjechałam do Afibska . Tam byliśmy w starym domu dziecka dzieci sowieckich , które także gdzieś przesiedlono .

Byłam więc zaangażowana na wychowawczynię . Przyjechaliśmy na miejsce w maju . We wrześniu mówią , że trzeba dzieci zacząć uczyć . Starsza młodzież poszła do rosyjskiej szkoły - tam była dzieściolietka , a młodsze dzieci w pierwszej i drugiej klasie pozwolili uczyć po polsku . Oprócz mnie były tam dwie nauczycielki . Trudno było ciągnąć jedno i drugie . I być rano pięć godzin w szkole i potem być jeszcze wychowawczynią , ~~ap~~przecież trzeba się zawsze przygotować . Było tak w czterdziestym ~~czwartym~~ roku i czterdziestym piątym . A na jesieni 45-go roku prosiłam , żeby mnie zwolnić z wychowawstwa , bo nie dam rady być i wychowawczynią i nauczycielką . Byłam więc tylko nauczycielką , ale zajmowałam się dziećmi cały czas . Uczyłam ich piosenek i innych rzeczy .

Dzieciniec wyjechał ze Stanicy Afibskiej w lutym 46-go roku . Dzieci dowiozłam do Opolą w marcu tego roku , a w Opolu powiedziały , że dalej już nie będę w tym domu dziecka i jadę do swojej rodziny do Siemiatycz , w białostockie , które na szczęście zostały

ło po stronie polskiej . Przyjechałam z dziećmi do brata .

Na razie nie byłam jeszcze zdolna do pracy nauczycielskiej tak bardzo byłam wyczerpana . Przez cztery miesiące nigdzie nię pracowałam . Mimo to wreszcie najadaliśmy się do syta chleba . Nawet wracając do Polski jechaliśmy przez Lwów i tam można było dostać już chleb na stacji , Lwowianie jeszcze mieli chleb . Jak zobaczyliśmy , że można go kupić , to od razu wymieniłam sukienki na dwa , czy trzy bochenki , bo myślałam , że w Polsce też nięma . Przyjechałam , przywiozłam te chleby do matki , to oni myśleli , że ja zdurniałam . Ja mówię : " Wy też byście zdurnieli . Też oddalibyście ostatnią rzecz , gdy człowiek stale był głodny ! Przecież tam , przez pięć lat nie można było kupić chleba ani trochę więcej niż pół kilograma na osobę .

Jeżeli chodzi o ludzi to myślę , że w tej biedzie , w tej nędzy , inni byliby dziesięć razy gorsi . Choćby ta dyrektorka w ~~W~~ szkole była biedna . Nie miała ani ubrania ani nic . Ci kolchoźnicy może sprzedaliby nam taniej , ale oni sami nic nie mieli , sami stale głodowali . Bali się słowo powiedzieć do swoich , a nam skarżyli się , z nami pogadali .

Wracając do dziecińca . Gdy w 1945 roku została zakończona wojna czekaliśmy , że nas wypuszczą już do Polski . Nie puszczali nas , więc chłopcy starsi zaczęli uciekać . Uciekło ich chyba siedmiu . Dwóch Grzywaczy uciekło , a oni mieli tam matkę , lecz uciekli do ojca , który był kierownikiem w szkole we Wrocławiu . Jeden z uciekających , Kozłowski , został złapany przez sowietów i znowu zrzucony gdzieś w Rosji . Pracował tam przez pięć lat . Nie miał żadnych dokumentów , gdy uciekał i ~~teraz~~ ^{teraz} posłałam zaświadczenie , że rzeczywiście był taki na Syberii .

="Czy mogłaby , pani opisać warunki pracy w sierocińcu?"

Program mieliśmy mniej więcej taki jak w Polsce . Uczyliśmy według tego , co pamiętaliśmy . Tak było w pierwszej i drugiej klasie

sie , a starsze dzieci wszystkie były w rosyjskiej szkole . Tam był normalny rosyjski program i języka polskiego wcale nie uczyły się . Było tylko parę lekcji polskiego po południu , w tej samej szkole, w której się normalnie uczyły . W Tomsku również . Uczył ich tam profesor ze Lwowa . Ja też uczyłam starsze dzieci po polsku , uczyłam ich piosenek legionowych , ale formalnie nie było języka polskiego . Tylko w dziecińcu uczyliśmy po polsku , ale musieliśmy również po rosyjsku.

Gdy nastąpiło zerwanie/. Ja byłam już w Tomsku / to wzywali nas , żeby się podpisywać , że jesteście obywatelami rosyjskimi , że pochodzimy z kresów , że jesteście Białorusini-chcieli , żebyśmy przyjęli obywatelstwo sowieckie . Nikt z nas nie chciał . Niektóre kobiety były aresztowane. Wiedzieliśmy , że jak podpiszemy to już ~~na~~ zawszę . Oni chcieli , żeby jak najmniej wyjechało Polaków .
-"Jak wyglądał sierociniec w Afibsku?"

Jeżeli chodzi o odżywianie to było straszne , jak wszędzie . Mydła nie było , nie było proszków więc brudy straszne . Dzieci miały świerzb . Wróciliśmy z tym świerzbem do Polski . I nasz dzieciniec i ich , wszystko było w strasznych warunkach . Tylko aby przeżyć . Nie ma na świecie tak upodłonego narodu . Człowiek , byle zjadł kawałek chleba, to i nic nie chce . Oni i za dwadzieścia pięć lat nie wyjdą z tego . Nieszczęśliwszego narodu niż oni nie ma . Po tylu latach w tym kolchozie , gdyby mu teraz dali ziemię, to on nie wiedziałby jak wziąć się do tej ziemi . U nas trudno , a co mówić u nich od rewolucji w takiej biedzie i nędzy . Ja miałam wśród nich wielu przyjaciół , bo byłam bezpośrednio i nawet NKWDzistom nieraz negadałam . Mówiłam "No strielaj , czort cię pobieri!" Nie uczi gołodem! Nie sztuka zastrzelić , nada pouczić!". Ten NKWDzista tak jak inni, jak dostał kawałek chleba , trochę mięsa i już był szczęśliwy . A za naszymi UBowcami to nię NKWD było ? Jak pierwszy raz mnie aresztowali to ja im powiedziałam . Kazali mi cicho siedzieć .

-"A co z mężem?"

Męża i wielu innych zabili od razu w Wołkowysku , gdy tylko zaczęła się wojna z Niemcem- dwudziestego trzeciego czerwca . Niektórym udało się uciec , na przykład teściowi . Poza tym choćby w Siemiatyczach zabili ~~(masakrowali)~~ piętnastu, później jeden wyczołgał się . Przedtem nie można było napisać , że zginęli tragicznie .

-"Może pamięta pani jakieś nazwiska?"

Grzywaczowa , ~~pani~~ Świtowa , Wołosiańska , pani Szaidowa-
-magazynierka , Natalin -łajdak skończony , nie chcę ~~o nim~~ o nim mówić , Korona -Żyd , który był ~~tych~~w dziecińcu krawcem , Mikiciukowa,
-nauczycielka/jej mąż został zabity w Siemiatyczach przez sowietów
pani Tarnowska/gdy wyszła z więzienia my byliśmy już na Kaukazie;
ale tu były dzieci tylko jej bratowej , która zmarła w więzieniu/
pisaliśmy , pomagaliśmy jej szukać obu c^órek, i nareszcie dowiedzi^a
działa się , że młodsza zmarła , a druga jest nadal gdzieś w dzie-
cińcu; po powrocie , po paru latach dowiedziałam się od ludzi , że
przez ambasadę w końcu udało się jej sprowadzić c^ór^kę tutaj ; była
wzięta ośmioletnia, a przyjechała siedemnastoletnia , stała się
tam zawziętą bolszewiczką ; nawet ojca , który chciał powiedzieć
coś na bolszewików chciała nawet oskarżyć ; nie chciała w ogóle
nic słyszeć o Polsce; aż ta matka powiedziała , że lepiej byłoby
gdyby ona wcale nie wróciła /.

Z mojej osady ~~X^ou⁵~~ nami nie wywieźli razem z nami nikogo ,
bo stamtąd byli wywożeni wcześniej .w ~~Łapin~~borze ze mną mieszkali
tylko Łotyszka , a obok nas byli ludzie z Bielska .

-"Czy może pani opowiedzieć o osadzeniu pani w więzieniu w Polsce?"

Jak wróciliśmy z Syberii ja początkowo nie mogłam pójść do
pracy nauczycielskiej i pracowałam w biurze , w Siemiatyczach i my
ślałam , żeby pomału jakoś się urządzić . W 46-tych , po paru mie-
siącach przyjechała siostra z Kielc , a później zaprosili mnie ,
abym ja ją w Kielcach odwiedziła . Przyjechałam więc do niej aku-

rat w Boże Ciało . Wyszliśmy na procesję i wtedy jeszcze brały w niej udział szkoły . Patrząc : pani Wiktoria Czapow , moja nauczycielka z Białegostoku , a później dyrektorka z Grodna , nie wierzę oczom . Pytam czy to ona - tak . Przypominam się jej , że jestem Wigatówna i że ona uczyła mnie historii w Seminarium Nauczycielskim . Mnie nie bardzo kojarzyła , ale pamiętała moją siostrę , która kończyła Seminarium Nauczycielskie w Grodnie . Powiedziała jej że jestem Sybiraczką , a ona , że również byłaby Sybiraczką , gdyby nie uciekła z Grodna i przeszła przez zieloną granicę . Obecnie była na Leśnej dyrektorką Liceum Pedagogicznego . Dowiedziawszy się , że jestem Sybiraczką bardzo chciała mi pomóc i namawiała , żebym przyjechała do Kielc , a ona pomoże znaleźć mi pracę nauczycielki , albo jeśli nie mogę to jakąś inną pracę . Przyjechałam do Siemiatycz i nie wiem, ~~co~~ robić ; da nam tylko pokoik przy Liceum Pedagogicznym , ale to na razie . Dałam jej adres siostry , i później dostaję listy od siostry , żeby przyjeżdżać . Nie wiem , syn uczy się w Gimnazjum , córka w podstawówce . Myślę , że jakoś urzędzę się w Siemiatyczach . Pod koniec września dostałam list od siostry , żeby to koniecznie , ale to koniecznie przyjechać . Tak mnie zaprasza i może rzeczywiście tam byłyby dobre warunki , więc w końcu zdecydowałam się wyjechać . Wzięłam córkę , bo chciałam , żeby syn skończył już tą szkołę i pojechałam .

Dała mi ten pokoik i na razie mam mieszkać tam z córką . Dała mi pracę jako wychowawczyni pańienek ze szkoły średniej-one miały po osiemnaście lat . Było tak do końca 46-go roku , a potem ona namawia mnie , żebym pracowała w szkole ćwiczeń , bo będę mieć wyższe wynagrodzenie i dwa etaty . Obiecała mi młodsze klasy , mniej godzin . Zgodziłam się , i zaczęłam pracować jako nauczycielka . Ja miałam tylko średnie wykształcenie , a do szkoły ćwiczeń trzeba było mieć wyższy kurs . Od listopada miał zacząć się taki kurs i ja miałam w nim uczestniczyć , na kierunku geograficzno-natura-

tycznym . Uczę się więc , pracuję jako wychowawczyni i uczę w szkole ćwiczeń . W tym czasie dostałam mieszkanie przy internacie na Placu Wolności . Zanim zaczęłam kurs dostała z Siemiatycz list , że syn zachorował na ślepa kiszka , jest w poważnym stanie , nie wiadomo , co z nim będzie . Poprosiłam o zwolnienie , zostawiłam córkę i pojechałam . Rzeczywiście z synem było źle . Odwieźli go na operację do Warszawy . Trudno było z nim , bo nie bardzo mogli go operować , gdyż miał zapalenie otrzewnej . To było w czasie wakacji 47 . On wyszedł ze szpitala , a w Siemiatyczach powiedzieli , że boją się jego trzymać , bo lekarze powiedzieli , że mogą operować dopiero po pewnym czasie . Zabieram go więc do Kielc , a ponieważ mieszkam w internacie przy dziewczynkach więc nie mogę go przy sobie mieć . Najpierw był u ciotki , a potem w internacie tzw.u Kostki . Przychodził do nas na niedziele .

Wtedy ciągle mówiono , jakim to przyjacielem naszym jest ~~So-~~ wiet i na naszym kursie profesorowie chcąc nie chcąc musieli o tym mówić . Zaczęto zakładać u nas kołchozy i agitować za nimi . Na wykładach jeden mówił też o tych kołchozach chwając je i mówiąc o ich dobrodziejstwie . Była na tym kursie Żebrakowa/ ona i jej mąż zapisali się do partii , żeby on mógł być kierownikiem szkoły na Czarnowie/ . Ona miała taką książeczkę ~~wydawną~~ pełną pochwał dla sowietów i przeczytawszy zaczęła mówić , jak to było dobrze w tych kołchozach jak ludzie mieli dobrze , jak to miód jedzą itd . Ona siedziała przede mną dwie , trzy ławki więc usłyszawszy te głupoty mówię: "Smrodu tyle dają! Żeby pani zjadła ten ich smród , ten ich miód to ^{by} pani z tych stu dwudziestu kilo spadła do czterdziestu!" . Powiedziałam to półgłosem , ale słyszeli ci obok i ona . Ogarnęła ją wściekłość . Inni kursanci nie wierzyli w to , co się mówiło na tym kursie i po cichu o tym rozmawialiśmy , bo oni byli ciekawi , jak tam było naprawdę . Gdy nastał Rokossowski , na zajęciach

według programu profesor mówi ~~o~~ nim , że to Polak , chwali go oczywiście , a we mnie wszystko się trzęsie . Żebrakowa wyrwała gdzieś książeczkę i znowu podgaduje o wspaniałości tego Rokossowskiego . Nie wytrzymałam , bo o nim ja wiedziałam wszystko jeszcze w Rosji , gdyż jedna Polka była wsadzona do więzienia właśnie za to , iż powiedziała , że on pochodzi z jakiejś polskiej rodziny-"Nikakoj Polak , on ^{nie} nasz , on ruski!" . Mówię więc : "Jak pani nie wstyd , my słuchamy , bo musimy , a co pani wie o nim . Żeby on był dobry Polak to by go nie dali nam !" . Ona znowu się wściekła i doniosła na mnie do UB . Przyjechali i zabrali mnie samochodem na ulicę Buczka . Ja nie wiem , o co im chodzi . Ale to było już drugie aresztowanie , pierwsze było w 46-ty. albo początek 47-go roku . Nauczyciele mówili mi , żebym poszła po pomoc amerykańską , bo biedna jestem , nic nie mam . Poszłam więc do tego ~~PUK~~ i kazali mi napisać , gdzie mieszkam itd. Napisałam więc i gdzie mieszkam i że ~~w~~ wróciłam z Syberii , mam dwoje dzieci , męża tego zabili sowieci , i proszę o pomoc . Ten kierownik ~~PUK~~ zamiast mi coś dać , ~~wzi~~ zaniósł tą moją karteczkę do UB . Wtedy oni przyjechali i zabrali mnie . Nie wiedziałam o co chodzi . Pytali gdzie pisałam jeszcze o pomoc . Mówię , że tylko tutaj , bo powiedzieli , że tutaj mogę coś dostać . Wtedy ci UBowcy zaczęli na mnie gadać . Oni swoje , ale jak ja im zaczęłam na ich straszenie więzieniem : "W dupie mam wasze więzienie . Tysiąc razy gorsze życie tam . A ~~o~~ więzienia? Ile razy zupełę dajecie? Ile chleba dajecie w więzieniu?" Tyle i tyle . "To i tak dziesięć razy lepiej niż u ~~S~~owietów !" . Popatrzeli i też zaczęli być ciekawi , jak tam było i kazali mi opowiadać . Mi było wszystko jedno więc powiedziałam im . Jeden , drugi przye~~ch~~ chodzi i słucha , jak było tam z Polakami . Oni nie mieli pojęcia jak było naprawdę . Słuchali mnie pojedynczo , ale w końcu spytali czy nie opisałabym tego , " Bardzo chętnie !" -mówię . W nocy zamknęli mnie w biurze z jednym aniołem stróżem i napisałam im tak

pobieżnie , jak wywozili , jaka była tam nędza i bieda , że męża za-
bili, o Żydkach wspomniałam jakie oni historie robili aby na Polsce
zarobić . Ten , który mnie pilnował wziął ode mnie to podczas pi-
sania , przeczytał i mówi:"Wszystko to może być,ale nie pisać o Ży-
dach". Pytam więc : "Dlaczego?Przecież tak było?" . On na to : "Na-
szym komendantem jest Żyd sowiecki. On się wścieknie !". Patrzę na
niego:"Czy mi się nie przesłyszało? On UBowiec i mi te rzeczy mówi?
"Tak to , co pani pisze wszystko to prawda ,bo ja to wiem."
"Skąd pan wie?". "Byłem w wojsku i mnie wzięli do niewoli , a ja
stamtąd uciekłem i wszystko to wiem." Patrzę na niego:"Panie , nie
wierzę!". A on : "To prawda!Ale: pani wyjdzie stąd , ale jak zobaczy-
my się na ulicy to my się nie znamy." Popatrzyłam na niego i mówię
"To dlaczego pan jest tutaj w urzędzie UB ?",a na to:" Tacy jak ja
też tu muszą być."

Później go spotkałam , ale on odwrócił się do jakiejś wys-
tawy . Rzeczywiście po paru dniach mnie zwolnili. Ten , co protoko-
łował był jakimś analfabetą i łódka pisał przez "u" i ja go popra-
wiałam/ Tam im mniejsze wykształcenie tym wyższe stanowisko ./
Jak mnie wypuszczali, to ten , co protokołował powiedział:"Nie ga-
dać jak tam jest. My zwalniani , ale wy nie gadajcie jak tam jest
A ja mówię : " Jak mnie ludzie pytają to im opowiadam". On na to:
"Niech ci ludzie sami pojedą tam i zobaczą!" Ja na to?" W pierw-
szym rzędzie wy powinniście tam pojechać , zobaczyć i wtedy aresz-
tować." Był zły , ale dał mi już spokój .

Drugi raz byłam aresztowana za swoje słowa na tym wyższym
kursie . To było już w pięćdziesiątym roku , przed samym ukończe-
niem tego kursu , już miały być egzaminy . Na pół roku przed arest-
towaniem jeden z kursantów powiedział mi po cichutku:"Pani Jadziu,
niech pani nic o Rosji nie mówi , bo tu są tacy , co donoszą .A na
panią do UB donosi Żebrakowa". pytam więc : "Skąd pan wie?"
"Bo mnie wzywali do UB!" Chodziło im o trzeciego świadka . Drugie-

go już ona zdobyła /Poleskiego/, a ten miał być następny , ale powiedział , że nic nie wie . On mnie uprzedził . Potem więc , gdy drugi raz mnie aresztowali to pokazali mi te donosy:jej , Poleskiego i Kamińskiego . Wtedy trzymali mnie w tym areszcie , w UB , nakryć się dali pokrwawionym kocem . Słyszałam męskie głosy , jęki . To wszystko było w podziemiach . Aresztowali mnie 15 października i siedziałam tam dwa tygodnie października , a w listopadzie przenieśli mnie do więzienia . Gdy siedziałam na UB kilka razy mnie pytali a ja powiedziałam to samo , co przedtem : "Róbcie co chcecie , tak było" . W więzieniu siedziałam ze złodziejkami i innymi politycznymi . Rozprawa była na parę dni przed Bożym Narodzeniem . Byłam oskarżona , że mówię nieprawdę o Sowietach , o Rokossowskim, że w ogóle jestem wróg Polski Ludowej, że nie chcę kolchozów . Po roku wywieźli mnie do obozu w Lesznie . Skazano mnie na trzy lata , a groziło mi dziesięć lat . Byłam sądzona przez wojskowy sąd . Dwóch ławników to byli chłopcy-poborowi , prokurator itd. Wypytywali mnie , a o Rokossowskiego dokładnie . Zresztą ten cały sąd to była sowiecyczna , a prokurator to chyba i Sowiec . Po zapadnięciu wyroku , dzień przed Wigilią, w ciągu tygodnia zgłosił się do mojej córki jeden z ławników i powiedział córce tak: " Niech matka nie pisze do Wyższego Sądu, bo grozi jej dziesięć lat." Rzykował ten chłopiec pięć lat więzienia . Jak się okazało , on pochodził z Siemiatycz , gdzie jego ojciec był organistą . Wyjechali stamtąd , ale gdy zobaczył moje nazwisko panięskie i to , że pochodzę z Siemiatycz , okazało się , że jego ojciec zna mojego brata . Byłam więc przez rok w więzieniu w Kielcach i rok w Lesznie w obozie pracy .

Dzieci zostały same . Syn skończył wtedy szkołę średnią , córka podstawówkę . Przed sądem prosiłam , aby jedna pani zabrała córkę no i została ona u siostry . Syn znowuż złożył papiery na Wyższe studia do Szczecina . Wyjechał , ale nie mógł powiedzieć słowa , że jestem w więzieniu , bo zaraz wyrzuciliby go . Nikt mu

nie pomoże . Dostawał tylko stypendium , bo wcześniej dałam mu zaświadczenie , że jestem wdową itp. A córce nauczyciele składali się po parę groszy i coś jej dawali . Tak dzieci męczyły się .

Ponieważ byłam nauczycielką wzięli mnie do pracy do magazynu , żeby wydawać prowiant dla więźniów . Chleba porcja , zupa , czarna kawa-nędzne to było . Jeżeli ktoś miał pieniądze to mógł czasami kupić coś w sklepiku .Ja nie miałam tych pieniędzy . Na noc trzeba było być w barakach , a w dzień wolno było chodzić . Trzeci rok spędziłam w więzieniu w Grudziądzu . Przenieśli tam przeważnie politycznych . Wtedy drugi raz do władzy doszedł Rokossowski i z tej racji była amnestia , która objęła także mnie . W lutym 53-go roku wróciłam do Kielc . W Grudziądzu więźniowie chodzili do pracy . Nie znałam się na szyciu , ale szyłam jakieś koszule męskie . Warunki też były ciężkie i do tego ci inni więźniowie , zbrodniarze , wyciągali coś od więźniarek i donosili do UB , a za to zmniejszono im karę . Jedna polityczna niepotrzebnie wygadała się o czymś , to jeszcze raz wzięli ją na UB , bili , żeby powiedziała , gdzie jest jej brat .

Wracając do tego obozu pracy . Wyżywienie było tam nędzne . Po kawałku chleba , zupina . Z tego samego magazynu , co my brali również mężczyźni z obozu położonego kilka kilometrów dalej . Prowadziłam książkę , zapisywałam i ważyłam . Po pewnym czasie zauważyłam , że coś jest nie w porządku . Był tam magazynier , który brał nas do tej pracy i czuwał nad tym wszystkim , pilnował nas ; przyprowadzał , odprowadzał , żebyśmy nie uciekły . Wydawało się mięso , ja ważyłam , kucharka-również więźniarka przychodziła z kuchni i brała to . Zauważyłam , że coś nie tak . On karze naważyć mi tyle , aby to było na rano . Ja naważę , on zapisze , a potem zauważyłam , że tego mięsa jest mniej . On i ten który przyjeżdżał zabierali po parę kilogramów mięsa i zamieniali sobie na wódeczkę . Wiedziłam już na pewno , że on kradnie z tych więźniów i zaczęłam mówić z politycznymi , co robić , może powiedz

dzieć dla naczelniczki . "Pani zdurniała? A skąd pani wie , czy oni nie razem kombinują? Jeszcze zrobiliby pani sprawę i siedzieli by pani więcej.Na obsługę więzienną?". Uspokoili mnie .

Później , w Grudziądzu również bardzo marniutko z jedzeniem. Kobiety pracowały tam w krawiectwie , w pralni . W obozie pracy również były różne rodzaje prac . Gdy dyrektorka dowiedziała się , że byłam nauczycielką to wezwała mnie i pytała, czy nie chcę uczyć więźniarki , jakies niższe klasy prowadzić. Nie chciałam więc ona pytała dlaczego. Nie chciałam , bo musiałabym uczyć historii i choćby za to poszłabym do więzienia. Ich historia nie przeszłaby mi przez usta .Wolę dziesięć razy w pralni pracować .Każda robiła coś, co umiała . Po pracy , my polityczne zbierzemy się oddzielnie od tych złodziejek , żeby nie doniosły na nas i pogadały .

Obóz był odrutowany , a wewnątrzbyły baraki mieszkalne i baraki , w których pracowano . Naokoło chodziła straż . Pobudka była chyba o szóstej rano. Spaliśmy na takich narach . / W więzieniu spaliśmy na siennikach * Tam po pobudce był apel rano i wieczorem też * Przynosili wodę do mycia , wynosiło się kibele /w więzieniu/.W obozie pracy w nocy nie wolno było absolutnie poruszać się po obozie . Po pracy chodziło się po terenie obozu . Był jeden bardzo zły strażnik . Nosił tak dziwnie czapkę i strasznie był podobny do Niemca . Do nas zawsze był ordynarny , Była tam Polka , która za Niemców siedziała w Oświęcimiu, chyba i ona go ~~MA~~ poznała , że to Niemiec , który był w tym obozie i maltretował Polaków .Ona doniosła o tym naczelniczce i jego raz , dwa gdzieś wywieźli . Pewnie był dobry UBowiec i go przenieśli gdzieś , gdzie go nie poznają .

Gdy wyszłam z więzienia, mój szwagier był prawnikiem, więc ja do niego zwróciłam się w sprawie tego okradania tych więźniów i spytałam czy teraz nie mogłabym powiedzieć o tym , gdzie trzeba

On mówi: "Co?? Milcz! Jeszcze raz chcesz do więzienia pójść?". On już poznał te układy . Przedtem on był taki lewicowy , a później, gdy przekonał się , co się dzieje od razu zaczął mi odradzać . Trudne było to życie w więzieniu . Zwłaszcza na początku , jak przyszedłem to dali mi najgorsze miejsce pod kibelem i jak tam któraś szła , to przechodziła przez moje nogi . Ja to wszystko dokładnie mam zresztą opisane .

Bielsztok; 1991. 12. 15

*Porównanie nagrań i spisu
Bolesław Janek*